ROK VIII. — Nr. 5. Warszawa, Grudzień, 1920.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY, NAUKOWY i LITERACKI

wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września,
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. Nr. 7, m. 15a; otwarte codziennie od 6—7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 100 mk., z przesyłką pocztową 120 mk., zagranicą 200 mk.

OBRACHUNEK.

Wracamy. Przed kilku miesiącami — w marcu i kwietniu b. r. to było — szła ku nam radosna i pokrzepiająca nowina, że pokój nareszcie i w Polsce poczyna się na dobre zagnieżdżać.

Stało się inaczej. — Zrazu zawrotne, oszałamiające zwycięstwo, które uśmiech pewności w stronę świata całego rzucało — patrzcie: kim są Polacy?! Szli Anglicy i Francuzi, szedł Kołczak i Denikin — daremne były ich trudy, zmora bolszewicka dusiła każdy objaw oporu i walki. Patrzcie: my, Polacy, za jednym zamachem pod Dniepr i dalej pójść potrafimy!

Takie to dwa obrazy w kinematografie świata pokazywaliśmy sobie i Zachodowi, a ludzie nawet najmniej zaangażowani politycznie, upajać się poczęli zwycięstwem i polską energją.

Nagle, jak grom z pogodnego nieba, zelektryzowała Polskę niespodziewana wieść: cofamy się.

I cofaliśmy się, odstępowaliśmy od Kijowa do Warszawy; zgroza i przerażenie wstąpiły w rozochocone, pewne siebie dusze nasze: po przez wsie i miasta pędziła z rozchichotanym wyciem czerń bolszewicka.

Z zawrotnych wyżyn do nikczemnych padołów runęliśmy tak znów — popolsku — za jednym zamachem.

Nie wdajemy się w namiętne dyskusje na temat charakteru politycznego wyprawy na Kijów, nie; stajemy natomiast w roli właściwej młodzieży polskiej, żądnej wskazówki i pouczenia dla swego przyszłego życia, ale i pełnej oburzenia i wstrętu, gdy się jej zamiast chleba truciznę podaje; idzie nam o stronę moralno-wychowawczą tego nadwyraz bolesnego doświadczenia.

Zerwał się naród i pokój honorowy, zwycięski zda się będzie zawarty, ale jedno wejrzenie w psychikę dzisiejszego Polaka wnet orjentuje, że z lekkomyślnej bufonady i pewności siebie nie wiele pozostało, zbyt bowiem drogo jej skutki okupić musieliśmy.

I dobrze się stało, gdyż jasno zdawać sobie powinniśmy sprawę — bez chwili wytchnienia — że przy całym rozpędzie natchnienia twórczego budować mamy w rzeczywistości i na gruncie realnym. Nie myślimy i nie wolno nam ganić zapału, wiary i energji, ale potępić musimy przeraźliwe niebezpieczeństwo, wynikające z nieobliczalnego co do swych następstw skojarzenia entuzjazmu z lekkomyślnością. Jak dzieje nasze wskazują, typ Polaka wielokrotnie był dla życia naszego państwowego szkodliwym.

W istocie swej — głęboki, nurtów jednak duchowych, na dnie duszy zalegających nie porusza, chyba że grozi mu niebezpieczeństwo, gdy gra o śmierć lub życie idzie. Żyjemy natomiast wrażeniami chwili, po wierzchu płyniemy, gotowiśmi zawsze dla każdej sprawy rozentuzjazmować się, rozczulić i w końcu z obfitości serca wspaniałą urządzić manifestację.

Nic przeto dziwnego, że jasności i gorącości szlachetnej, tak wybitnie uwydatniających się na twarzy Polaka, nie towarzyszy mądre, rozważne spojrzenie!

Lekcja ciężką była. Ale dziękować jeno wypada, że u zarania dni naszej wolności i państwowego bytu Opatrzność zmusiła nas do wglądania w swą psychikę i do głębokiego zastanawiania się nad charakterem narodowym.

My młodzież akademicka, lekcję tę pojąć chcemy!

Weszliśmy w szeregi Wojska Polskiego. Wojsko Polskie! — Toć to wyrazy taką nieziemską wprost aureolą osnute, tak wymarzone w długich latach niewoli! Kult najwznioślejszych godzin namaszczenia duchowego przybył do nich i całe je do wnętrza przeniknął.

A cóż się okazało? Z czem myśmy się w wojsku polskiem spotkali? Z rygorem wojskowym — tak być musiało. Wojsko wymaga subordynacji i bezwzględnego posłuchu choćby się celu i racji rozkazu nie znało. Do tego młodzież akademicka nie była przyzwyczajoną, pędząc miękki żywot inteligenta.

Wojsko jednak nie żąda, aby z rygorem szło w parze maltretowania człowieka. Akademik wyraźnie spostrzegł, że o godności ludzkiej większość oficerów zapomina. Prosty żołnierz — chłop

kładł to lekceważenie na karb subordynacji, myśmy, niestety, inaczej je ocenić musieli.

Za wielkie panuje w wojsku obniżenie duchowe — nie mówiąc o rozpętanej, tolerowanej i popieranej rozpuście — aby nas mogły radować zwycięstwa głośne i sławne, dzielność żołnierza naszego. Życie wymaga zdrowia moralnego, bez niego niemasz trwałej przyszłości! Społeczeństwo starsze dziwnie lękliwie i zbyt pobłażliwie patrzy na rozwydrzenie wojskowych; nas zaś, którzyśmy weszli z zapałem w szeregi wojska, przeraził zgangrenowany stan moralny wielu bardzo żołnierzy i oficerów.

Niech nas nie mamią tem, że i gdzieindziej, i we Francji i w Anglji, tak się dzieje — rezygnacja bowiem, na zło zdeprawować musi do szpiku kości duszę młodzieży, przyszłe pokolenie straciłoby wszelki *grunt* pod nogami!

Wychowanie wojskowych musi się oprzeć na potężnych tradycjach dziejowych, na nie - legendarnej potędze ducha Kościuszki.

Są to jednak takie niedomagania, które raz spostrzeżone i głęboko odczute, wnet usunięte zostaną.

Jest jednak w wojsku, a myśmy tego świadkiem byli — coś stokroć gorszego; zgnilizna wdarła się w podkłady zdrowego rozsądku, zaciemniła nam pogląd na elementarne sposoby życia.

Narzeka się na rozpolitykowanie młodzieży, a w szeregach wojska sieje się demagogję partyjną.

Chwilami pozostaje jeno zęby zacisnąć i czekać!

Oto, obrazek.

Akademik — ochotnik odkomenderowany do oddziału. Po kilku dniach wzywa go dowódca:

— Niech pan siada — brzmi niezwykłe dla żołnierza polecenie - rozkaz. Rozpoczyna się rozmowa o pogodzie, o zdrowiu i t. p. Po chwili:

— Do jakiej pan partji należy?

Odpowiedź: Nie rozumiem!

— No, jakich pan przekonań politycznych, bo widzi pan, my tu robimy „robotę", musimy więc sobie nie przeszkadzać!

A oto inny momencik:

„A pan do jakiej należy organizacji".

Odpowiedź: „Odrodzenie. Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej".

Oficer: W wojsku nie wolno będzie prowadzić agitacji antypaństwowej.

Słuchasz i zdumieniu twemu granic niema. Co się też tą antypaństwową robotą nazywa? Zdawałoby się, że może tu być mowa jedynie o akcji bolszewickiej.

Ale gdzietam?

Nic dziwnego, że ból szarpie trzewia, a gniew zrywa się w du-

szy akademika-ochotnika. Wiem, często jest się bezradnym — w wojsku rozkaz najświętsze oburzenie okiełznać potrafi. Ale jakże się tu nie oburzać, gdy państwową robotą nazywa się tylko rozpowszechnianie odezw peowiackich i proklamacyj wyzwolenia i P. P. S. Boć przecież nie komu innemu, jeno akademikowi kazano pod Chełm wieźć 6.000 odezw agitacyjnych naszych partyj lewicowych.

A że czuł dowódca-oficer, iż nie wszystko tu w porządku wobec zdrowej opinji społecznej, dowodem słów kilka uwagi tonem przestrogi wypowiedzianych:

— Ostrożnie, nie afiszować się, niech nikt nie zobaczy!

I wreszcie uwieńczenie owej „roboty państwowej."

Polecono akademikowi zniszczyć maszyny drukarskie „Rzeczypospolitej", bo w „robocie państwowej" to pismo polskie nie było na rękę.

Wprost wierzyć nie podobna, że ludzie, kierujący opinją polityczną M. S. Wojsk., którzy takie polecenia wydają, mogą do dziś dnia swobodnie sprawować swój urząd!

Być może, dla jakichś tam racyj *(my ich nie uznajemy)*, opinja publiczna nie potrafiła okazać się bezwzględną; być może liczyć się musiała z tem lub owem — być może, aczkolwiek postępowanie i trwożliwość opinji z całą energją napiętnować trzeba.

Ale tu się stał dyshonor dla akademickiej młodzieży, a zatem, my, akademicy, mamy prawo i obowiązek z całą bezwzględnością w imię dobra przyszłego pokolenia, w imię ideału wychowaczego zaprotestować przeciwko wciąganiu młodzieży w nikczemną partyjną robotę agitacyjną.

Tu się przecież stała krzywda młodzieży polskiej!

I dziwić się należy, iż dotąd faktu tego odpowiednio nie skomentowano i przeszło się nad nim do porządku dziennego! Dlaczego? — pytamy.

Ocniknijże się opinjo polska! Potrafiłaś być wielką w chwilach grozy i nieszczęścia, taką więc bądź na codzień dla życia przyszłego.

I nie chodzi tu, powtarzam, o stronę polityczną tych wstrętem przejmujących wypadków; tu idzie o zdrowie duszy młodzieży polskiej. Oficer i młodzieniec-akademik, zdawałoby się, dwa typy w życiu społecznem zazdrośnie czuwający nad tem, aby sztandar honoru imienia Polaka i godności osobistej, dzierżeć wysoko! I cóż się stało?

— Wróciliśmy na ławy szkolne, ale jakże inni niż przed kilku miesiącami! Ojczyznę kochamy jeszcze goręcej, bo nieszczęśliwą jest, wyrodne jej syny na manowce ją zawieść usiłują, ale coście, pytamy, zrobili z naszym świętym entuzjazmem? coście zrobili z krwią ofiarną tysięcy młodzieży polskiej? Czyżby to był jeno powiew, śmierci?

Nie, nie — my życia chcemy i życie musi nowe zakwitnąć

a świat z topieli krwawych doświadczeń dźwignąć się musi piękny i szlachetny!

My, polska młodzież akademicka — przyszła elita społeczeństwa — żądamy reformy radykalnej!

Próżna jest mowa o nauce, o kształceniu charakteru, gdy snują się i odurzają młodzież naszą miazmaty zamętu, zaduchu moralnego i wychowawczego bandytyzmu. Toć to kpiny!

A my w kpinach żyć i wychowywać się nie chcemy!

Kościół jako problemat kultury.

Jak wieść z innego świata przywędrowuje do rąk polskiego czytelnika niewielka książeczka wybitnego pedagoga, głośnego na świat cały znawcy psychiki współczesnego człowieka F. W. Foerstera p. t. „Das Kulturproblem der Kirche". Czyta się ją jednym tchem i dopiero wtedy widzi się te racje, te nieuchwytne nieraz pobudki, które orjentowały przedwojenną elitę umysłową w kierunku Kościoła Katolickiego, wtedy dopiero słyszy się ten cichy szept zachwytu, radości, wyrywający się z duszy tych, którzy do Kościoła wrócili lub na drodze do niego stoją.

Na sposob naukowy i europejski rozpoczyna Foerster swój traktat.

Współczesny człowiek, ten właśnie z czasów przedwojennych, dotkliwie odczuł, co stać się może z ludzkością, gdy brak jej trwałych, niewzruszonych podwalin pod codzienne życie.

Koniec XIX i początek XX wieku to jedna wielka ruina duchowa.

Poszczególni uczeni, badacze psychiki współczesnego człowieka głośno dzwonili na alarm, wskazywali iż w psychice tej coś się zepsuło, zagmatwało, że zapanował powszechnie bezład, a stąd i bezwład duchowy.

Tu i owdzie błyśnie już światło nowej orjentacji, tu i owdzie poczyna fosforyzować niezwykłą, nową jaśnością umysłu uczonego - badacza - poety. Byli więc już ludzie — pionierzy kultury, w trakcie zdobywania nowych dróg, gdy rozszalała wichura po wszystkich krańcach Europy.

Wojna wstrząsnęła psychiką ludzką, namacalnie pokazała dokąd zmierzała kultura długich ostatnich lat. Gmach świata cywilizowanego zarysowywał się oddawna, ale że runie i przygniecie sobą kilkadziesiąt miljonów istnień ludzkich, że wyleje się

morze krwi i łez, że tyle nieszczęścia i bólu sprowadzi na świat, o tem nikt nigdy nie pomyślał gdyż z przerażenia trupem by padł.

Wojna jednak przyszła i dokonała dzieła swego. Obudziła świadomość i mocną wolę, iż dawnym nurtem pędzić nie można — żyć nie wolno. Dojrzała orjentacja w szerokich kołach społecznych. Trzeba co rychlej przejrzeć, uporządkować spadek po wieków XIX. Przyjrzeć mu się bacznie, zastanowić się nad jego pochodzeniem — wartością i zapytać jaki to stosunek wiąże go z tymi przerażającymi cierpieniami przechodzącemi wszelką wyobraźnię ludzkę. Widownią tragedji stał się świat cały.

Na tle tych doświadczeń bolesnych, wyraźnie występuje postawa F. W. Foerstera wobec Kościoła Katolickiego.

Sam fakt wielu wybitnych nawróceń w ciągu XIX i XX wieków i to ludzi, którzy najserdeczniej współczuli niedoli współczesnego człowieka, którzy głęboko przeżyli niedomagania, ułudy i rozpacze duszy dzisiejszej — musiał mimowoli zwrócić uwagę na Kościół Katolicki, jako na tę ostoję, w której człowiek rozbity duchowo, znów do mocy się rodzi i nowem, trwałem i potężnem w swem tchnieniu twórczem życiem — żyć poczyna.

Foerster zetknął się jednak z zagadnieniem Kościoła na odmiennej nieco płaszczyźnie. Był on wychowany w rodzinie protestanckiej, otoczony od najmłodszych lat ateizmem. Z materjalizmu wydobyły go dopiero studja nad etyką i jej podstawami.

Wskazano mu Kanta, ale wnet spostrzegł niewystarczalność jego założeń, nauczony zwłaszcza w swych wędrówkach po najbiedniejszych dzielnicach Londynu oraz wielkich miast amerykańskich — smutnem doświadczeniem niedoli ludzkiej: tu bowiem stanął przed nim człowiek w całej wyrazistości swego duchowego niedołęstwa.

Gorąca i szlachetna dusza młodego uczonego nie mogła oprzeć się przerażeniu, że, jeżeli najświętsze, najniezbędniejsze sprawy życia ludzkiego — bo wychowywanie pokoleń, bo tworzenie organizmów społecznych — pozostawi się nadal na pastwę eksperymentów i borykań się indywidualnego rozumu, to światu grozi katastrofa.

Wszak życie wymaga wartości duchowych, bez nich nie podobna zorganizować rodziny, społeczeństwa, narodu, państwa. A jednak tak przedziwnie nieroztropnie i lekkomyślnie o tych wartościach się wspomina, lub się ich nie docenia.

Szukać więc począł Foerster środków, któreby zepewniły światu, ludzkości, kulturze podwaliny nieodzowne. Kilka lat wysiłków, które coraz wyraźniej go uświadamiały, iż wogóle o żadnej sprawie życiowej, kulturalnej, o pracy naukowej, o twórczości, o religji — mowy być nie może bez radykalnej, trwałej pomocy indywiduum ludzkiemu. Ta pomoc musi być tak zorganizowana, aby jej wpływ dodatni, wychowawczy nie zależał od

mniemań poszczególnych ludzi, lecz całkowicie tkwił w jej istocie. Zadaniu temu, tej potrzebie — jak przekonał się Foerster — odpowiedział tylko Kościół Katolicki.

W książkach swych z czasów przedwojennych głęboko Foerster o tych sprawach mówi. Kościołowi — jako problematowi kultury poświęcił dużą książkę, znaną na całym świecie — p. t. „Autorytet i Wolność“. Jak już sam tytuł wskazuje, autor zagadnienie postawił najwłaściwiej i dzięki temu zdołał dotrzeć do współczesnego człowieka. Książka wywoła gorące zachwyty, ale i repliki, posypały się zarzuty ze wszech stron. Inaczej przecież być nie mogło, gdyż sprawa Kościoła, jego stosunku do człowieka, nauki, życia, nie mogła nie być dla człowieka cywilizowanego kwestją wprost życia i śmierci, w przeciwnym bowiem razie kultura współczesna wystawiłaby sobie jaknajbardziej ujemną ocenę.

Na zarzuty Foerster odpowiedział. I oto mamy książkę o 76 stronach tak pociągającą, iż nikt oprzeć się fascynacji tej nie zdoła: „*Das Kulturproblem der Kirche. Ein Djalog mit meine Kritiken*“, rok 1920. Jest to istotnie rodzaj djalogów, prowadzonych z „wolnomyślicielem“, „protestantem“, „modernistą“, „katolickim teologiem“, „konwertytą“ i „katolickim politykiem“.

W rozmowie z „*Wolnomyślicielem*“ porusza autor zagadnienie niezwykłej doniosłości: w jakich dziedzinach i jak daleko wystarczyć może kompetencja indywidualnego rozumu? Foerster analizuje podłoże psychologiczne ludzkich dociekań umysłowych, wskazuje na niedostateczność „*consensus sapientium*“ tam, gdzie bój się toczy o życie, o wpływ na nie, o zapanowanie nad niem. Długoletnie wysiłki uczonych skierowane ku wytworzeniu odpowiednich metod naukowych np. w dziedzinie nauk przyrodniczych, nie uwolniły badacza od wpływów indywidualnych, jego własnych, psychologicznych niedomagań, tak że człowiek nawet w dziedzinie, względem której zachowuje całkowitą obojętność, nie przestaje być źródłem błędów. A cóż dopiero mówić o życiu moralnem, o wychowywaniu?! Wszak jest to dziedzina umysłowego życia tak niezwykle trudna, tak niedostępna dla wielu bardzo skądinąd przygotowanych badaczy, że jeno dyletantyzm współczesny wyjaśnić może pretensje „pierwszego lepszego człowieka“ do rozstrzygania zawiłych i subtelnych kwestyj moralnych. Prawość myślenia naukowego wymaga przecież stosowania odpowiedniej metody, żąda długoletniego niejednokrotnie przygotowania jak umysłowego, tak i duchowego. Na ileż to wysiłków zdobyć się musi uczony, przejęty głęboko poczuciem odpowiedzialności wobec choćby samego siebie, aby zaostrzyć swój umysł obserwacji i t. d. Każde, nawet najbardziej oderwane badanie musi odbywać się w atmosferze odpowiednich warunków psychologicznych. Odnośnie jednak do spraw życia w dziwny sposób inną się uprawia taktykę. Wszak człowiek, który potrafi szeroko i wymownie, a nawet bardzo głę-

boko, rozwodzić się na temat abstrakcyjnych kwestyj filozoficznych nie jest *eo ipso* już przygotowany, aby mógł pisać o dziedzinie ludzkich spraw życia codziennego, gdzie „dotąd wieszcz tylko i prorok odpowiednie poznawcze organy posiadali".

Otóż Kościół zadośczyni temu czysto naukowemu wymaganiu, posiada bowiem środki przeprowadzania odpowiedniej „ortopedji poznawania". „Kościół działa jako instytucja społeczna, która umiejętnie zapewnia duszom małym i niedojrzałym mocny i skuteczny, ożywczy wpływ na nie wielkich dusz przeszłości". Na uwagę *„Wolnomyśliciela"*, iż i on posiada taki rodzaj „zsocjalizowania inteligencyj" w uczonych, w wielkich tego świata, odpowiada Foerster:

„Pański szacunek dla wielkości świata tego tylko pozornie da się zestawić z tym, którego ja jestem reprezentantem. W pańskim szacunku indywiduum ciągle jest wyrocznią w kwestjach życia i śmierci, z tradycji tylko to czerpać raczy, co mu odpowiada, co mu broń do ręki wkłada dla jego własnych najbardziej choćby egoistycznych interesów, nad tem zaś, co z przekonaniem jego się nie zgadza, co wstrząsa pewnością siebie, przechodzi spokojnie lub z wyniosłą wyrozumiałością dla starzejącego się np. Goeth'ego— do porządku dziennego swych spraw zwykłych. Taki jednak stosunek do przeszłości, do doświadczeń tradycji zgoła nie osłabia nieokiełznanych, zawrotnych, tak przecież fałszywych i dla życia niebezpiecznych ambicyj indywidualizmu".

Współczesna kultura zapomniała o spadku, pozostawionym nam przez myślicieli starożytnych: sięgnijmy, już nie mówiąc o hierofantach egipskich, do czasów Pytagorasa, który uczniów swoich poddawał długiej ascezie duchowej i fizycznej, nim zezwolił o życiu, o duszy ludzkiej, o jej siłach, zdolnościach i twórczym pędzie filozofować. Pamiętajmy na przykład Chrystusa Pana, który, gorąco pragnął świat zbawić, dobrą nowinę co rychlej mu ogłosić, poddał się długiemu przygotowaniu duchowemu, w zaciszu, zdala od świata przebywał, zanim rozpoczął swą działalność publiczną.

Ta niekompetencja i powierzchowność współczesnych rozważań za temat życia ludzkiego wskazuje dosadnie na nadwyrężenie psychiki dzisiejszego człowieka, na władztwo indywidualizmu krańcowego tam, gdzie panować powinno poczucie najsilniejszych związków społecznych.

Człowiek, aby zdołał uniknąć uchybień własnej ograniczoności, musi nie siebie stawiać za skalę dla wszelkich wartościowań i wszelkiej prawdy, lecz przedewszystkiem musi zwątpić we własną dojrzałość sądu, musi się upokorzyć, aby napowrót siebie i własne życie indywidualne odnaleźć.

Kościół Katolicki w znakomity sposób to czyni, dzięki tym postaciom świętych, bohaterów, którzy potrafili siebie przezwy-

ciężyć, aby później swym indywidualizmem świat olśnić. Ośrodkiem w tej pracy, tej „ortopedji wychowaczej" jest Chrystus Pan, w którym tylko odnajdzie współczesna ludzkość ukojenie i nową twórczą moc życia.

U podłoża swych rozważań stawia Foerster fakt, który tak przepięknie i głęboko wypowiedział wielki konwertyta Pascal:

„Il n'y a rien sur la terre qui ne montre, ou la misère de l'homme, ou la misericorde de Dieu; ou l'impuissance de l'homme sans Dieu, ou la puissance de l'homme avec Dieu... non seulement nous ne connaissons Dieu que par Jésus-Christ, mais nous ne connaissons nous mêmes que par Jésus-Christ. Hors de Jésus-Christ, nous ne savons ce que c'est ni que notre vie, ni que notre mort, ni que Dieu, ni que nous-mêmes".

Nie chodzi przytem Foersterowi, jak to wyraźnie oświadcza, o logiczne argumenty, lecz o pobudzenie duszy ludzkiej, aby otworzyła oczy na rzeczywistość ją otaczającą. Jest autor wychowawcą umiejętnym, dobrze znającym swych czytelników; nic im narzucić nie chce, pouczyć jeno i uzdolnić do przyjęcia Prawdy pragnie.

Trudno w krótkim artykule wyczerpać wewnętrzne bogactwo myśli autora, który trzeba zaznaczyć, słów oszczędza.

W rozmowie z *Protestantem* rozprawia się Foerster z zarzutem, że Kościół Katolicki, acz może i usuwa nieraz indywidualne błędy poszczególnych swych członków, nie jest wolny od uchybień i stanowi niezwykle wielkie źródło błędów, wypływających z tego, iż jest organizacją, instytucją. Zresztą sądzi *Protestant*, iż Kościoła zgoła nie potrzeba, gdyż nad *depositum fidei* czuwa Duch św.

W odpowiedzi zaznacza autor, że ilość błędów Kościoła jest tak znikomo mała w stosunku do tych, które popełnia rozum indywidualny, iż najzwyklejsze zestawienie przechyli szalę zwycięstwa na stronę Kościoła. Z drugiej strony wynikające z Instytucji niebezpieczeństwa łatwiejsze są do usunięcia. Postawmy się nadto w położeniu protestanta, który tak samo, jak katolik wierzy w opiekę Ducha św., nie posiada jednak tych pomocy, któremi ten rozporządza.

Właśnie brak tego podtrzymania doprowadził współczesny protestantyzm do rozbicia na tysiące sekt: „dni ewangielickiego wyznania już policzone". Właśnie dlatego mógł zawładnąć protestantyzmem Cezar ziemski — machina państwa, właśnie dlatego nie wyczerpał, nie zrozumiał istoty powszechnej nauki Chrystusa Pana: *„Idzcie i nauczajcie wszystkie narody"*, iż jako indywidualistyczne wyznanie, traktujące religję jako „rzecz prywatną" pozbawił się mocy socjalnej, tworząc tysiące i miljony, niepołączonych ze sobą kapliczek. A ta praca społeczna, to zrozumienie instynktów socjalnych Chrystjanizmu wymaga stanowczo kontroli i podtrzymania, którego całkiem brak protestantom.

Z indywidualizmem protestanckim ściśle się wiążą współczesne wystąpienia modernistyczne. U nas w Polsce ruch ten przebrzmiał bez echa, z wyjątkiem jednego tylko prof. M. Zdziechowskiego, który w znacznej mierze uległ prądowi temu. Zagranicą jednak był on żywotny i bardzo silny, nic przeto dziwnego, iż Foerster uważa za konieczne rozprawić się z zarzutami z tej strony przeciw niemu skierowywanymi.

Modernista więc skarży się na to, że organizacja kościelna zabija ducha, że w Kościele jest wielu takich, „którzy bardziej Kościół niż własną duszę miłują", że Kościół niejednokrotnie z rzeczy podrzędnych czyni obowiązkowe. Autor doskonale pojmuje dolegliwości duszy współczesnych ludzi, pojmuje zatem i to, co razić może w Kościele. Mówi więc, iż Kościół w ziemskiej swej wędrówce nie może być uważany za realizację ideału organizacji Chrystusowej, ba, sami katolicy nigdy nie utożsamiają siebie ani swych duchownych z Kościołem.

Moderniście właśnie brak zrozumienia tego tragizmu Chrześcijaństwa, nie przypada mu do gustu, iż w Kościele władnie raczej duch Piotrowy niż Janowy, a zatem duch tego, który zdobył się na zaparcie się Chrystusa Pana, nie zaś duch umiłowanego Jego ucznia. W tem przeciwstawieniu idzie o przewagę indywidualizmu „wybitności", „niezwykłości" nad naszym tłumem, nad miernotą. Myli się jednak *Modernista*, gdyż takie rozwiązanie, jakie Rzym podaje, najlepiej odpowiada duchowi nauki Ewangelicznej; gdyby bowiem nauczyciele Kościoła poszli za radą dzisiejszych secesjonistów stworzyliby ezoteryczną sektę, nie zaś Kościół powszechny. Kościół natomiast, nie negując rozwoju indywidualnego i popierając jaknajwytrwalej zdolności wybitne, obejmuje całą ludzkość, jest doskonałą instytucją, godzącą harmonijnie człowieka wykształconego z niewykształconym, zmysłowego z uduchowionym, zdolnego z prostakiem. W Kościele żywie instynkt głębokiego współczucia z ludem prostym i matczyne pragnienie podniesienia go na wyżyny kultury i duchowości. *Protestant, Wolnomyśliciel* i *Modernista* zapomnieli zupełnie o syntetycznym charakterze życia i wysuwają jednostkę lub jej talent, czy pogląd i zdanie na naczelne miejsce i na tem budować usiłują żywot ludzki. Płonne to i wraz bolesne doświadczenie wieku XIX i XX.

Modernista jednak nie może się pogodzić, żeby w Kościele wybitny talent musiał się poddać kontroli jakiejś miernoty.

Pozwolę sobie przytoczyć odpowiddź Foerster'a:

„Ma Pan rację o tyle tylko, o ile chodzi tu o to, aby myśli i dążenia płynące z głębi sumienia chrześcijańskiego, były należycie i serdecznie zrozumiane i opracowane, bo to właśnie podnosiłoby i wychowywało ową miernotę. — Z drugiej jednak strony niech Pan nie zapomina, że opieka i nadzór owej miernoty jest nieodłącznie związany z Instytucją jakiegoś wielkiego Kościoła, i poniekąd jest nawet dobroczynny dla niejednego wybitnego człowieka. Wielcy Święci dlatego byli wielkimi, że tę opiekę ze strony niedorosłych do zadania kierowników duchowych, przyjmowali ze słoneczną pokorą, miarkując owocnie swoje tempera-

menty. Wyczuwali oni, iż ciężkie to kiełzno, lecz i znakomity krok naprzód, rozumieli bowiem, iż poprzez *communitas* Kościoła duch ludzki, rwący w przyszłość, liczyć się musi z siłami słabych, uświadamiać konieczną ostrożność w formułowaniu poglądów własnych, krótko i zwięźle mówiąc, posiadać powinien pewnego rodzaju „matczyność" pracy myślowej. Protestancki krytyk biblijny nie troszczy się o to, jak również myśliciel świecki. Jednakowóż jakżeż często słyszałem ze strony Ewangelików-studentów teologji skargi na to, iż nie wielu tylko z nich nauczycieli zadaje sobie pytanie, czy ich słuchacze wżyli się z podawanymi przez wykładającego wynikami czy potrafią wyciągnąć z nich dla siebie i dla inych coś trwałego i pokrzepiającego? Kto wie, czy taki jednostronny indywidualizm nie niweczy także najsubtelniejszej orjentacji naukowej. Zdaje się, że jesteśmy dopiero u progu poznania przedziwnych stosunków indywidualnego i społecznego pierwiastka w badaniu".

Jakżeż dziwnie — wyda się niejednemu — brzmią powyższe słowa Foerster'a! Wszak u nas w Polsce w wystąpieniach przeciw Kościołowi wysuwa się to, iż w nim człowiek jest krępowany. I cóż na ten zarzut odpowiada Foerster?!

Specjalizacja tak niezbędna dla postępu nauki nie jest jednak ostatnim jej słowem. Uczony specjalista przecież ani na chwilę nie przestaje być człowiekiem - syntezą. Do czego doprowadziła współczesnych wybitnych uczonych specjalizacja zachłanna, najlepiej wykazuje wojna, która wprzęgła ich w rydwan swych namiętności i najwstrętniejszych najlogiczniejszych kłamstw. Wyniosłości, pysze wielkich talentów i uzdolnień przeciwstawić trzeba jakieś inne, głębsze, bardziej społeczne usposobienie. Stać się to jednak może dopiero wtedy, gdy wychowamy nowe pokolenie, które odnajdzie sposób porozumienia się z ludźmi mniej wybitnymi i uzdolnionymi, które dzięki temu pogodzi przeciwieństwa i zasypie powstałą przepaść między warstwami nietylko ewangelickiego kościoła, ale i społeczeństwa i państwa.

Trzeba zatem wrócić do Kościoła, do tej wielkiej idei powszechności, którą katolicyzm w samej swej nazwie reprezentuje. W wywodach tych dźwięczy nuta serdecznego bólu i troski na widok rozprzężenia i rozbicia życia współczesnego.

Skoro tak, to nic przeto dziwnego, że ciśnie się na usta pytanie, dlaczego Foerster sam nie przypieczętuje swych przekonań przykładem i nie wstąpi w progi Kościoła Katolickiego. Wszak nie dostrzega zgoła żadnych istotnych przeszkód; w dogmatach, w metafizyce kościelnej widzi potęgę twórczą, najlepsze i najgłębsze zrozumienie nauki Chrystusowej! Dlaczegoż więc?

Otóż drugą część swej książki poświęca autor rozpatrzeniu swego stanowiska wobec Kościoła Katolickiego. Prowadzi rozmowę z *Katolickim teologiem*, *Konwertytą* i *Katolickim politykiem*. Nie będę streszczał zarzutów, stawianych mu przez tych reprezentatów Kościoła Rzymskiego, zwrócę natomiast całą uwagę na odpowiedź, jaką daje on na powyższe pytanie.

Zaznacza więc, iż odpowiedź wyraźna jest tu wprost niemożliwa, trzeba ją raczej między wierszami wyczytać: są takie sytuacje, w których milczenie więcej wyjaśnia niż najwymowniejsze

wywody. Wskutek tego oświadczenia, odpowiedź nie mogła dla nas wypaść zadawalająco. Po przez rozumowania Foerstera przebija jedno, że mimo swą niezwykłą orjentacją w sprawach katolickich, nie docenia nadprzyrodzonego charakteru akcji Kościoła. Powiada bowiem, iż nie może wejść w kadry kościelne, gdyż sprzeniewierzyłby się temu ideałowi, który ukochał, ideałowi wielkiej, świat cały obejmującej powszechności. Nie pojmuje i nie odczuwa dostatecznie, iż w Kościele przebywa Chrystus i że łączność z Nim ustawiczna jest najgłębszą istotą pragnień każdego, kto żyje świadomem życiem Kościoła.

Foerster traktuje Kościół raczej tylko jako zagadnienie kultury. Wobec tego więc, że dziś Kościół Katolicki nie obejmuje protestantów, schizmatyków, modernistów i niewierzących, zdaje mu się, iż nie spełnia właściwej mu roli na świecie — łączenia wszystkich pod swoje skrzydła.

I tu właśnie wprost nie podobna zrozumieć wielkiego logika w sprawach życiowych. Skoro bowiem staje na tem stanowisku, że Kościołowi nie wolno pod żadnym pozorem przejąć cośkolwiek ze świata odpadłego od niego, coby się sprzeciwiało jego zasadom, dogmatom, to więc cóż tu winien Kościół, że ludzie od niego odeszli. Foerster pragnie być członkiem tego innego Kościoła, obejmującego wszechświat cały. Atoli czy logicznie ma prawo? Nie zdaje mi się i tu, sądzę, autor się wikła.

Nie pojmuje, iż Kościół nie tylko jest zagadnieniem sumienia, że nikomu, kto świadom, czem jest Kościół, zdala od niego przebywać nie wolno, a wszelkie trudności, wszelkie braki w administracji kościelnej nawet w stosunku do nie-katolików trzeba usuwać od wewnątrz, będąc katolikiem, nie zaś, jak sądzi autor, od zewnątrz — w charakterze protestu przeciw niedomaganiom chwili bieżącej.

U wrót Kościoła stojąc, błąka się Foerster. Teolog katolicki powiedziałby: brak do ostatecznego aktu wiary Łaski Boskiej. Sam Foerster odczuwa, iż trudności jego nie da się ująć w ramy logicznych wniosków. Przytacza zdanie wielkiego konwertyty angielskiego Kardynała J. H. Newmana:

„Kościół musi być przygotowanym dla konwertytów, ale i konwertyci dla wejścia do niego przygotować się muszą".

Dodaje jednak dalej za Newmanem:

How can this be understood at Rome?

Pod koniec książki, gdy *Katolicki polityk* nie może zrozumieć dolegliwości wewnętrznych autora, takie wypowiada ten znamienne słowa:

Syn pański, który świeżo pierwszą mszę św. odprawił i pańska córka, która przyoblekła biały habit Franciszkański — ci mnie zrozumieją.

Nadchodzą nowe czasy... Sursum corda.

Miejmy nadzieję, iż Foerster niedługo już błąkać się będzie u wrót Kościoła Rzymskiego; pragnie on wrócić na łono jego całą gorącością swej duszy:

„Niech pan mi wierzy (mówi do *Konwertyty),* że goreje we mnie prawdziwa *passio catholica,* głęboka tęsknota za Ojczyzną duszy, za Świętem przeniknięciem się chrzecijańskiem sumieniem, za głębokiemi obrzędami, za przedziwną łaciną wiecznych pewności, za wspólnotą ze Świętymi, za związkiem z przeszłemi stuleciami aż do czasów męczenników“.

I nic dziwnego! Kto raz zetknął się z Kościołem, nie mógł Go nie ukochać! Pozwolę sobie tu zastosować do Kościoła to, co tak głęboko i potężnie powiedział Dante w ostatniej pieśni „Boskiej Komedji“.

„W jej łonie widzę wszystkich bytów przędzę:
Kochanie wiąże jednolitym splotem
To, co oddzielnie stoi w świata księdze.
. . . .
Nieporuszony stałem bez wyrazu,
A myśl skupiona i w jeden punkt wbita,
Zapalała się od widzeń obrazu.
Skoro to światło raz duszy zaświta,
To niepodobna, gdy się z niem zespoli,
By gdzieś widokiem innym była syta.
Bowiem szczęśliwość, cel najwyższy woli
Tam jest zupełna; co się tam nie wszczyna
I tam nie kończy, jest pełne niedoli.
Ile się nawet z chwil tych przypomina
Pamięci mojej, słowem nie pochwycę:
Niedołężnym się wyznam, jak dziecina“.

(Niebo, XXIII.).

Zdzisław Popiel.

Międzynarodowa Organizacja Pracy.

Przyczynek do przebudowy organizmu społecznego.

.....popierać się godzi wszystko, co jakkolwiek ulepsza położenie robotników.

Rerum Novarum — Leon XIII.

Traktat wersalski, największy z kiedykolwiek zawieranych traktatów, w powodzi artykułów, mających regulować stosunki po wojnie europejskiej, wprowadza do nich kilka zasad o podkładzie humanitarnym, dla których przeprowadzenia ustanawia dwie instytucje: Związek Narodów i Międzynarodową Organizację Pracy.

Najistotniejszym celem pierwszego jest — jak głosi wstęp do części I-ej Traktatu — rozwój współdziałania narodów, oraz zapewnienie im pokoju i bezpieczeństwa. Niezawodnie pokój międzynarodowy, obok dobra państwa i narodu, jeżeli nie jest, to powinien być drugą połową fundamentu, na którym opiera się działalność i istnienie państwa. Zapewnienie o dążeniu do pokoju światowego, dawane przez dyplomatę nie może być pustym frazesem, obliczonym na łatwowierność naiwnych, lecz powinno wyrażać istotny i prawdziwy cel jego działalności. Tego wymaga nietylko dobro wszystkich ludzkich społeczeństw, lecz również i interes własnego kraju.

Jedynie dążności pokojowe są w stanie utrzymać ludzkie stosunki między państwami i zapewnić im istnienie długowieczne. Wojowniczość prowadzi do samozagłady lub poniżenia. Najświeższym tego przykładem mogą posłużyć Niemcy, które kierowały się Bismarkowskim pojmowaniem kwestyj politycznych, jako kwestji siły. A niezliczone w dziejach świata przykłady upadku państw, które w polityce międzynarodowej traktowały siłę, jako najprzedniejszy czynnik twórczy i stały, pozwala przypuszczać, że i gruby materjalizm kupieckiej Anglji, tak bestjalsko dziś gnębiącej naród irlandzki, znajdzie kiedyś przeciwwagę i zasłużoną karę. Dla nas bezspornym faktem jest, że siła materjalna w działalności politycznej, siła wypływająca z zacietrzewienia i samobałwochwalstwa narodowego, nie posiada w sobie tej mocy wewnętrznej, tego podkładu duchowego, na którym można coś trwałego zbudować.

Natomiast dążność do pokoju światowego, będąca wykwitem chrześcijańskich uczuć człowieka, ma w sobie moc i więź moralną, na której można wytworzyć warunki możliwe dla egzystencji jednostek i narodów.

Bezsprzecznym krokiem naprzód na tej drodze jest Związek Narodów. Wiele się da powiedzieć przeciwko dzisiejszym wewnętrznym stosunkom Związku, to jednak sama jego idea jest w treści swej bez zarzutu. I niezawodnie, wcześniej, czy później Związek Narodów, wiodący dziś żywot anemiczny, kiedyś, a wierzyć chcemy, że niedługo, bo wierzymy w zwycięstwo dobrych stron w naturze ludzkiej — stanie się widomym znakiem braterstwa narodów.

Związek Narodów w swem, że się tak wyrazimy, wersalskim stadjum rozwoju obejmuje prawie całkowicie tylko polityczną stronę współżycia państw i narodów. To jednak nie wystarcza, współżycie bowiem polityczne jest siłą wypadkową i zależy od kulturalnych, religijnych, społecznych, ekonomicznych i t. p. cech ludzkiego żywota.

Wiedział o tem twórca Związku Narodów i zwrócił uwagę na jedną z tych stron: na organizację pracy fizycznej. Zapatrzony w swój cel — ustalenia powszechnego pokoju, wprowadza do tra-

ktatu twierdzenie bardzo kategoryczne w swej treści, że „pokój ten może być zbudowany *jedynie* na zasadach sprawiedliwości społecznej", albowiem dzisiaj niektóre warunki pracy będąc dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwymi, „powodują nędzę i niedostatek, co rodzi niezadowolenie i rozgoryczenie, zagrażające pokojowi i harmonji powszechnej".

Spotykamy się tu z uświęconą traktatem i wyniesioną na arenę międzynarodową zasadą, że pokój świata zależy od stosunków ekonomicznych, które muszą być oparte na „sprawiedliwości społecznej".

Jakkolwiek pojęcie „sprawiedliwość społeczna" nastręcza pewne trudności przy jego praktycznem określeniu i zastosowaniu w życiu, albowiem różnie może być rozumiane, to jednak społeczeństwa, których umysłowość czerpie soki w kulturze chrześcijańskiej, w jej podstawowych zasadach, mogą dojść do porozumienia i zgody. Np. traktat wersalski określa „sprawiedliwość społeczną" w stosunku do warunków pracy, jako konieczność" unormowania godzin pracy, ustalenia maksymalnej długości dnia roboczego i tygodnia, najmu siły roboczej, walki z bezrobociem, zagwarantowania zarobku, zapewniającego warunki przyzwoitego utrzymania, ochrony pracowników na wypadek choroby wogóle, lub chorób zawodowych, nieszczęśliwych wypadków spowodowanych pracą, ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet, ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, ochrony interesów pracowników na wychodźctwie, uznania zasady wolności zrzeszania się, organizacji wykształcenia zawodowego i technicznego, oraz innych, temu podobnych środków".

Jakiem wreszcie byłoby rozumienie „sprawiedliwości społecznej", nie może ono jednak być węższe od postanowień przyjętych na międzynarodowych konferencjach pracy.

Doniosłość międzynarodowej ochrony pracy, prócz osobistych korzyści zainteresowanych polega i na tem, że nietylko wskazuje, lecz i nakłada na państwa i wszystkie warstwy społeczeństw obowiazek dążenia do „sprawiedliwości społecznej" i współpracy nad stworzeniem „istotnie ludzkich warunków pracy", a więc wysiłków w kierunku twórczego budownictwa nowych warunków życia robotniczego. Zagadnienie to przestaje być monopolem jednej klasy lub partji, a staje się ze względu na pokój powszechny sprawą wszystkich warstw i narodów, a powszechność ta czyni je możliwszem i szybszem do urzeczywistnienia.

W celu wprowadzenia w życie „sprawiedliwości społecznej", tworzy się organa, które będą nad tem czuwały.

Traktat ustanawia Międzynarodową Organizację Pracy jako integralną część Związku Narodów, wskutek czego każdy członek Związku musi być zarazem członkiem M. O. P. (art. 387), której najwyższym organem jest ogólna konferencja przedstawicieli człon-

ków Związku, a organem wykonawczym Międzynarodowe Biuro Pracy, pozostające pod kierunkiem Rady Administracyjnej (art. 388). 5/7 października r. b. Międzynarodowe Biuro Pracy ustaliło swą siedzibę w Genewie. Dyrektorem jego jest p. Alberte Thomas. Konferencja ma odbywać się „w miarę potrzeby, conajmniej jednak raz na rok“ (art. 389). Pierwsza sesja M. K. P. odbyła się w Waszyngtonie dnia 29 X. — 29 XI. 1919 r.

Aparat ten ma i złe swoje strony, jak to, że delegaci głosują indywidualnie (art. 390), a nie solidarnie, jak bywało dotąd, przez co legalizuje się walkę klas, stawiającą interesy poszczególnych zawodów ponad interesy całości; że prócz Ministerjum Spraw Zagranicznych, mogą się komunikować z zagranicą i organy wewnętrzne, w danym wypadku ministerja, mające w swym zakresie działania stosunki robotnicze z Międzynarodowym Biurem Pracy (art. 397) i że organizacje zawodowe pracodawców i pracowników mogą wnosić zażalania do M. B. P. na każde państwo, a więc i na swoje, iż ono postanowienia konferencji nie wypełnia (art. 409). Jest to poprostu danie możności obywatelom oskarżania własnego państwa przed zagranicą.

Wiele możnaby jeszcze wskazać niedomagań tej kunsztownej machiny, ale któreż z ludzkich poczynań jest bez zarzutów. Istotną jest — racja istnienia, a tej Międzynarodowej Organizacji Pracy odmówić nie można.

Gwarancje traktatowe, dotyczące ochrony pracy, dane przez aeropag państw zwycięskich raz na zawsze kładą kres kapliczkowemu rozumieniu i traktowaniu spraw społecznych, w szczególności robotniczych, a czynią je sprawami par excellance — międzynarodowemi, w równej mierze dotyczącemi wszystkich narodów.

O międzynarodowości zagadnienia robotniczego przekonywa nas najbardziej fakt, że występuje ono prawie wszędzie w tej samej mniej więcej postaci. I jeżeli nie ma się ono ucieleśnić w powszechnem panowaniu bolszewizmu, to ratunek cywilizacji musi wyjść od skupionych sił wszystkich narodów. Ratunek ten widzimy jedynie na drodze istotnych reform socjalnych, wyraźnego programu społecznego, któryby okazał się w stanie zaspokoić robotników i nieuszkodzić bytu państwowego.

Z drugiej strony Międzynarodowa Organizacja Pracy powstrzymuje daleko idące zapędy reformatorów, czerpiących swe soki myśli w praktyce bolszewików, wytrącając im broń haseł oszukańczych całkiem pozytywnym szeregiem reform społecznych.

Co się tyczy Polski specjalnie, to jest ona „szczęśliwą“ w nieszczęściu. Nieszczęściem naszym i to wielkiem, jest, że stronnictwa narodowe nie posiadają wyraźnego programu reform społecznych, ograniczając się do nicniemówiących ogólników.

„Szczęście“ Polski leży w tem, że stronnictwo najbardziej wysuwające konieczność reform, jakim jest P. P. S. musząc lawi-

rować między żądaniami radykalnych robotników, i obawami o własne kieszenie jego anonimowych potentatów, niema w swej taktyce tej szczerości i jasności, któraby potrafiła zjednać mu szerokie zastępy robotnicze.

Polskie życie narodowe, jakkolwiek silnie zróżniczkowane partyjnie, może pomieścić jeszcze jedno stronnictwo, które wyjdzie z ciasnych kapliczkowych ramek szowinizmu, i nie rozlewając się w „solidarności" międzynarodowego proletarjatu, obejmie swym programem całe życie narodowe i nada mu charakter reform społecznych.

I jeżeli rząd i naród porzucą bierne przypatrywanie się wybrykom, dokonywanym na żywem ciele narodu przez socjalistów, a zawsze je w swoim czasie skuteczie odeprą i przeciwstawią im realny program społeczny, to nie ulega wątpliwości, że tamtych na pożytek narodu i warstwy robotniczej — zwycięża.

Ale najwyższy czas skończyć z ladajakiem jeno podpieraniem podważanym fundamentów państwa, a pora wziąć się do budowania go na zdrowych społecznych podstawach.

Godzina reform wybiła.

Przebudowa organizmu społecznego się zbliża.

Międzynarodowa Organizacja Pracy jest pierwszym tego zwiastunem.

Jerzy Szreniawa.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

RIST KAROL, prof. Uniw. Paryskiego: „*Doktryna bolszewicka*" Poznań — Warszawa, 1920. Nakład księgarni św. Wojciecha. — Prof. MASSONIUS MARJAN: „*O bolszewictwie*" Poznań — Warszawa, 1920. Nakład księgarni św. Wojciecha,

Każde zjawisko lub prąd wstrząsający rozwojem ludzkości zostawia po sobie ślad niezatarty uwieczniający się w piśmiennictwie. Nie było w dziejach świata poczynań, któreby pośrednio, czy bezpośrednio nie zostały przez człowieka oświetlone. O wszystkiem co się wokół nas dzieje mówimy i piszemy. Stąd oczywistą jest rzeczą, że jedyne w swoim rodzaju zjawisko powstałe na gruzach Imperjum Rosyjskiego — bolszewizm zaciekawia wszystkich: biednych i bogatych, prostaczków i uczonych.

Publikacje, dotyczące bolszewizmu, jego genezy, rozwoju i praktyki rosną jak grzyby po deszczu. Każdy tydzień przynosi nam coś nowego. W powodzi broszur i broszurek nie mających

często żadnej wartości, lub b. problematyczną, należy wyróżnić dwie zamało reklamowane broszury, dotyczące socjologiczno-społecznej i ekonomicznej istoty bolszewizmu: prof. Massoniusa — O bolszewictwie i prof. Rista — Doktryna bolszewicka.

Pierwsza będąca referatem wygłoszonym w Poznaniu wyróżnia się nadzwyczaj trafnem określeniem tego czem jest właściwie bolszewizm i jakie są jego cele. Dąży on, co mu się już w Rosji udało do „zniszczenia **całego** dotychczasowego układu życia", przestawienia klas, to znaczy zniszczenie na miazgę klasy dotychczas przodującej i postawienie na jej miejscu nowej panującej i uprzywilejowanej klasy „uzbrojonych robotników" (str. 9).

Burżuazja została złamaną i poszła w służbę „uzbrojonych robotników" — i cóż? czy wolność będzie narodu rosyjskiego udziałem, czy znajdzie się on w raju komunistycznym? Bynajmniej. Lenin w swej książce „Państwo i rewolucja" bardzo kategorycznie domaga się by raz na zawsze porzucono myśli podobne.

O wolności mowy być nie może, albowiem dyktatura proletarjatu będąca pomostem między ustrojem kapitalistycznym i ginącą w mgłach odległej przyszłości „wyższą fazą społeczeństwa komunistycznego" pozostanie nadal państwem „zorganizowanego w klasę panującą proletarjatu". A że „Państwo jest to specjalna organizacja siły, organizacja przemocy dla zgniecenia jakiejś klasy" nic przeto dziwnego, że i „państwo proletarjackie" musi być pełne gwałtów i przemocy, cechujących każdy organizm państwowy. Według Lenina, „dopóki jest państwo, niema wolności, kiedy wolność będzie, państwa nie będzie". Słowa powyższe muwią nam, że krwawa praktyka bolszewizmu nie została spowodowana tylko oporem ludności, ale wypływa z podstawowych jego zasad.

W praktyce obiecując złote góry dał narodowi, za wyjątkiem grupki uprzywilejowanych chłód, głód, pańszczyznę i terror (str. 38).

I pomimo wszelkie nieszczęścia jakie na Rosję sprowadził „bolszewictwo jest potęgą rzeczywistą i ogromną, a jest nią przedewszystkiem dlatego, że istotni kierownicy bolszewictwa są najrozumniejszymi ludźmi w Rosji" (str. 42).

Pierwszym ich czynem było odbudowanie rozwalonej armji, do czego „zabrali się kierownicy bolszewictwa bardzo umiejętnie, b. rozważnie, z wybornem zrozumieniem psychiki swego żołnierza", to też „czerwona armja jest dziś dobrą armją" (str. 44). „Mając do dyspozycji siłę zbrojną, znowu zaczęli rządzić", nie w ten sposób „aby lud był z danego stanu rzeczy zadowolony, ale żeby odczuwał, że jest to stan rzeczy nieunikniony, że trzeba się do niego dostosować". Następnie stworzono aparat administracyjny, rekrutujący się z dawnych urzędników, którzy psy-

chologicznie odczuwali swoją rolę jako tępienie, prześladowanie kogoś: socjalistów przy caracie, burżuazję przy bolszewikach. A zaangażowawszy się, wobec konieczności zarabiania na utrzymanie, w metodach bolszewickiego rządzenia boją się przyszłego sądu, któryby ich w najlepszym razie pozbawił posady. Położenie włościan jest podobne. I oni może woleliby spokojny żywot przedwojenny, ale są w obawie, że z zapanowaniem jakiegokolwiek porządku mogłyby nastąpić porachunki: odpowiedzialność karna, albo zwrot tego co narabowali.

Taki czy inny jest stosunek bolszewizmu do warstw narodu rosyjskiego i odwrotnie, fakt pozostanie faktem: bolszewizm wydaje się być niezwyciężonym. Najwidoczniej odpowiada on mongolskiej psychice i niszczycielskim popędom rosjan, którzy „są w głębi duszy narodem koczującym" (str. 67). Bo nie istnieje siła, któraby zmusiła przeciwników z charakterem do milczenia. A objawy oporu przeciwko czerwonym satrapom stały się zupełnie niewidoczne. Być może, że to spokój przed burzą, ale spokój.

Tymczasem więc będąc panami sytuacji bolszewicy realizują zasady marksowskie w dziedzinie ekonomicznej, o których tak jędrnie pisze prof. Rist.

Celem ich działalności jest „wyższa faza społeczeństwa komunistycznego" czyli „prosta kopja anarchistycznego raju Bakunina i Kropotkina", o której trudno powiedzieć, w czem właściwie od nich się różni".

Właściwa wszystkim socjalistom i anarchistom wiara w powiększenie się wydajności pracy z chwilą unicestwienia kapitalizmu uważana jest i przez bolszewików za dogmat, którzy w osobie swego lidera „twierdzą z największą ścisłością, że wywłaszczenie kapitalistów wywoła **niebywały** rozwój sił produkcyjnych społeczeństwa ludzkiego" (str. 12). Nie przeszkadza to im pozbawić robotników wszystkich ekonomiczno-politycznych zdobyczy z jakich korzystają w państwach konstytucyjnych, i utrzymywać ich w stanie nędzy w imię nieziszczalnych ideałów przy pomocy „najściślejszej żelaznej dyscypliny" (str. 22) i twierdzić o „poddaniu się bez protestu woli jednej osoby: dyrektora sowieckiego" (str. 23).

Bez protestu. Nikt nie ma praw, a wszyscy obowiązki. „Kto mówi: prawo — mówi burżuazja. „Nie znamy innych przepisów prawnych prócz prawa burżuazyjnego". A komunizm do którego Lenin wzdycha, jest właśnie społeczeństwem bez praw" (str. 25). „W ustroju komunistycznym zachowane jest przez pewien czas nietylko prawo burżuazyjne, ale nawet samo państwo burżuazyjne — bez burżuazji" — mówi Lenin (str. 26).

Nic też dziwnego, że przy takim ustroju prawnym i ekonomicznym — masy wcale się do bolszewików nie garną.

„Lecz w takim razie jakież jest usprawiedliwienie tej nowej oligarchji?“ — pyta najsłuszniej w ostatnim słowie prof. Rist i zostawia je bez odpowiedzi, albowiem nikt jeszcze, nawet sami bolszewicy odpowiedzieć na nie w gruncie rzeczy nie umieli.

J. T. L.

KORESPONDENCJE.

Fryburg Szwaj., listopad 1920 r.

W wolnej ziemi helweckiej, zwłaszcza we Fryburgu jest dość liczna ilość studentów polaków, którzy zjeżdżają się tu z najodleglejszych zakątków świata na studja. Wiecie zapewne, że uniwersytet we Fryburgu był przed wojną jednym jedynym za granicą, gdzie obecny prof. uniw. Poznańskiego St. Dobrzycki zajmował katedrę języka polskiego.

Życie polaków we Fryburgu przed wojną było dość żywe; obecnie cokolwiek osłabło, ale jest nas jeszcze gromada i zapewne długo jeszcze Polacy przyjeżdżać tu będą.

Dawniej istniała tu organizacja „Jagiellonja“, jednocząca wszystkich polskich studentów. Obecnie nazywa się „Polonja“. „Polonja“ jest stowarzyszeniem polskim i katolickim, w swych ideałach b. blizkim „Odrodzeniu“. Cieszy nas niezmiernie fakt, że młodzi katolicy w Polsce zrzeszają się i o Chrystusowe ideały idą do boju. Tak być musi; organizacje katolickie są nam potrzebne, bo przed nami świat do zdobycia a ludzkość sterana psychicznie okropnościami wojny, głosu katolików potrzebuje i żąda.

Zwrot ku religji jest powszechnym. Widzi się go wśród wszystkich narodów i warstw. Studenci również w tym kierunku pracują. Robione są usiłowania, by młodzież katolicką wszystkich narodów zjednoczyć, co zobaczycie z artykułu „Międzynarodowa Liga Studentów Katolików“, który Wam przy niniejszym przesyłam *).

Mam nadzieję, że i „Odrodzenie“ zechce kiedyś polską młodzież katolicką, godnie reprezentować.

Przy okazji podam Wam ciekawą wiadomość.

Pod koniec wojny powstał w Szwajcarji Komitet Katolicki dla studjów międzynarodowych; na siedzibę sekretarjatu wybrano Fryburg. Wybór ten odzwierciadla dość dokładnie owego ducha, który przenikał założycieli „Comité catholique d'études internatio-

*) Artykuł ten ukaże się w następnym numerze „Prądu“. (P. R.).

nales", czerpie bowiem swe idee i przykład z „Union de Fribourg" z końca XIX stulecia.

Inicjatywa spotkała się z gorącem uznaniem Papieża Benedykta XV, który w lutym b. r. przysłał Komitetowi swe apostolskie błogosławieństwo.

Cele tej nowej organizacji dadzą się ująć w 2 punkty:

1) badać i o ile możności podawać rozwiązania zagadnień, które przynosi chwila bieżąca w dziedzinie spraw międzynarodowych. Kryterjum — prawa człowieka w duchu ideałów Chrystusowych;

2) budzić w środowiskach katolickich świadomość dobroczynnej roli jaką może odegrać Liga Narodów i ustalać linję postępowania wobec niej, aby jej działalność mogła przynieść pożytek Kościołowi i cywilizacji.

Komitet ten nie posiada charakteru politycznego; głównem jego zadaniem jest rozpatrzeć się w zjawiskach życia międzynarodowego, wyświetlić zasady, nie wdając się zgoła w roztrząsanie konkretnych spraw pomiędzy narodami.

Dnia 12, 13 i 14 listopada b. r. odbył się w Paryżu zjazd zwolenników tego stowarzyszenia, który wypracował podstawy organizacji i ustalił środki niezbędne do zrealizowania powyżej wymienionych celów. Zjazd ten spotkał się z żywem uznaniem wybitnych działaczy katolickich i znalazł całkowite poparcie Stolicy Apostolskiej i J. E. Kardynała Anglji Rouzne'a, Stanów Zjednoczonych — Gibbons'a, Belgji — Mercier'a i Francji — Dubois.

Program zjazdu był następujący:

12/XI. po uroczystem otwarciu zjazdu bar. de Montebach z Paryża wygłosił referat p. t. „Katolicki Komitet dla studjów nad sprawami międzynarodowemi; jego geneza, racja i cel istnienia". O. de la Brièr z Paryża: „Wskazania papieskie a prawa narodu";

13/XI. Mgr. Deploige z Louvain: „Katolicy a międzynarodowy ustrój prawny" i „Stosunek katolików do Ligi Narodów";

14/XI. Le Fur ze Strasburga — „Podstawy moralne praw narodów". Rezolucje. Organizacja Stowarzyszenia.

A. M. S.

SPRAWY BIEŻĄCE.

„Wychowawcy".

Po krótkiem własnem doświadczeniu prawie wszyscy przyszliśmy do przekonania, że najbardziej zaniedbaną u nas dziedziną jest wychowanie publiczne.

Wiemy, że by zdobyć wyznawców dla jakiejś idei, trzeba ich w jej duchu wychowywać za młodu, inaczej bowiem przynależność ich na króchych będzie oparta podstawach. Wiemy również i o tem, że bez odpowiedniego wychowania Polski zbudować nie potrafimy.

O tem zresztą wszyscy mówią i piszą.

Niedalej, jak 28/XI b. r. „Robotnik“ słusznie pisał w naczelnym artykule: „Trzeba wychowywać obywatela... Trzeba uczyć ich (ludzi), aby się wzajem szanowali, aby szanowali w sobie nie mundur i nie bezcenny paryski kapelusz, ale dostojeństwo człowieka. Aby szanowali przekonania i wierzenia bliźniego... Trzeba tedy, aby społeczeństwo uprzedziło działalność wychowawczą rządu“.

Zaiste, nic prawdziwszego ponadto! A jednak — tak się pisze, a robi zupełnie inaczej.

Bo w jakim świetle staje przed nami sejmowa burda monarchistów-socjalistów, Gdzie godność posła-reprezentanta! Gdzie poczucie doniosłości roli spełnianej! Gdzie szacunek dla własnego przybytku!

Myśmy dawniej jeszcze wiedzieli, a dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że socjalistyczni monarchiści do poselskich ról nie dorośli. Inne miejsce trzeba im było do życia przeznaczyć.

Ale zastanawiająca jest bezczelność bandycka tych ludzi, którzy są przedstawicielami ogółu, a nie mają odrobiny poczucia dostojeństwa człowieka, którego domaga się „Robotuik“, nie mówiąc już o honorze.

Awantura w Sejmie pokazała nam, jak niskim jest poziom intelektualny pewnej kategorji czynnych polityków, którzy w chwilach szczerości, zrzucając z siebie maskę „burżuazyjnych przesądów“, o godności, honorze, przyzwoitości, wychowaniu i t. p., ukazują nam całą ohydę i gangrenę swej jaźni.

I tacy mogą czelnie mówić o wychowaniu ludzi?

Medice cura te ipsum.

My takich wychowawców wyobrazić sobie nie możemy.

Zamiast przykładem własnych postępków uczyć młodzież, jak ma moralnie i kulturalnie w życiu publicznem postępować, deprawuje się wszelkie jej pojęcia o współżyciu ludzi cywilizowanych, którzy i w walce politycznej nie powinni zatracać godności osobistej.

Nie o zasady polityczne, przez was reprezentowane, w tej chwili nam chodzi, ale jako przyszli członkowie życia publicznego mamy prawo domagać się nie pisaniny o wychowaniu, ale przedewszystkiem postępków, któreby dusz naszych i pojęć o życiu publicznem nie kształtowały na wzór waszych dzisiejszych wyuzdanych bezeceństw, swojskich czasom barbarzyńskim.

Z tego więc stanowiska karczemną burdę sejmową musimy uważać za jawne na niekorzyść polskiej młodzieży działania, a demoralizujące nas podobne sposoby działania tępić bezlitośnie.

J. L.

Zjazd Katolicki w Poznaniu.

W dobie bieżącej przy zakładaniu fundamentów naszego bytu państwowego, zdrowy instynkt narodu zniewala wejrzeć w podkłady psychiczne Polaka, skupić i obliczyć zasoby duchowe, które posiadamy, założyć i wypracować nowe tam, gdzie ich niema — w tem słusznem i roztropnem przeświadczeniu, że bez wartości duchowych, kulturalnych mowy być nie może o trwałości gmachu państwowo-politycznego. Powiedziałem „instynkt zdrowy narodu", bo trzeba, niestety, przyznać, że w zamęcie i nawale przeróżnorodnych spraw aktualnych, tak zw. „nie cierpiących zwłoki", zapominamy częstokroć o tem właśnie, co jest niezbędne, o tem powietrzu, którem każdy z nas oddychać musi — o sprawach ducha.

Życie tymczasem biegnie szybko i szereg doniosłych reform wchodzi lub ma wejść w życie bez odpowiedniego przygotowania i pogłębienia w psychikach poszczególnych obywateli. Zwłaszcza intensywna praca w tym kierunku podjętą być musi w państwie demokratycznem, gdzie o obowiązkach, o poczuciu odpowiedzialności decydować ma wewnętrzna wartość społeczeństwa.

Takim wstępnym krokiem do zebrania i obliczenia sił duchowych w jednej tylko dzielnicy polskiej (przy tej okazji zorjentowano się i w tem, co posiadają pozostałe) — w Poznańskiem, był Zjazd Katolicki w dn. 26—28 października w Poznaniu.

Na czele uwag, które nasunęły się obserwatorowi tego wybitnego zdarzenia w naszem życiu ideowem, zaznaczyć trzeba niezwykły spokój w organizacji Zjazdu. Nikt tam się nie denerwował, nikt się nie śpieszył, ani na nikogo nie wyczekiwał; ani jeden referat nie spadł z porządku dziennego obrad. Naprawdę Kongresowiacy i Małopolanie powinni zazdrościć swym braciom z b. dzielnicy Pruskiej tego zrównoważenia i *męskiej twardości nerwów*, czego nam tak boleśnie brak, nam, rozklekotanym i zniewieściałym w swem wysubtelnieniu nerwowem. Biło od Poznańczyków zdrowie duchowe!

Uwidoczniło się ono i w treści obrad i dyskusji: *polski pacierz*, który bronił duszy dziecka polskiego od zakały zdrady i zatrucia jadem niemczyzny wytworzył w psychice Poznańczyków głębokie zrozumienie potęgi odpornej i twórczej Kościoła Katolickiego.

Poznańskie katolicyzm kocha i gorąco do niego jest przywiązane; stosunek do apostazji, herezji cechuje tu niezwykła prostota i dziecięce, święte oburzenie, że Bogu się krzywdę wyrządza, że Bogu się bluźni.

Nas, z Kongresówki, w pierwszym momencie dziwi takie stanowisko, ale wnet po wniknięciu i zachwyca swą jasnością, szczerością i bezpośredniością. My, Kongresowiacy, czy Małopolanie do Kośćioła zdążamy po manowcach, zawikłaniach psychicznych, Kościół staje się dla nas jasnością upragnioną w chwilach zgryzot

i przygnębień, mroków duchowych—po długich zmaganiach się wewnętrznych.

My może i więcej jesteśmy „współcześni“, a natomiast mniej prości i wzniośli w bezpośrednim swym stosunku do Boga.

Nie ulega wątpliwości, iż stanowisko Poznańczyków wymaga usilnej pracy intelektualnej; pod ten dziecięcy, tradycyjny stosunek do Kościoła trzeba włożyć głęboką i szczegółową świadomość potęgi intelektualnej, siły prawdy katolicyzmu.

I zdaje mi się, jak to zresztą dość łatwo było wywnioskować z przemówień i uchwał zjazdowych, zrozumienie dla tak pojętej pracy istnieje w kierowniczych sferach pramacierzy Państwa Polskiego. Owocną pod tym względem działalność rozwinęła Księgarnia Wydawnicza św. Wojciecha w Poznaniu.

Rozejrzano się na Zjeździe i ku radości i otusze spostrzeżono, że siły katolickie są wielkie, są zdrowe i gotowe do walki z nadchodzącą, jak o tem forpoczty wystąpień „Robotnika“ i „Narodu“ zwiastują — burzą walki z religją, katolicyzmem, z Kościołem. Nie obawiamy się: rękawicę podejmujemy nawet z uśmiechem pobłażliwości i litości, bo znów o kilkadziesiąt lat spóźniliśmy się, ale też doczekaliśmy się skutków boju z Kościołem na Zachodzie, gdzie już umilkły gromy „antyklerykalnej walki“, uciszył się zapał czerwonych bojowników sprawy „wolności sumienia“ (czytaj: anarchji duchowej). Nasi przeciwnicy w swych przemówieniach, wystąpieniach ani na chwilę nie operują jakimiś nowymi zarzutami, jakimś nowym argumentem — o wszystkich dawno już słyszeliśmy. Przebrzmiały one gdzieindziej, trzeba je więc u nas z zapomnienia wydobyć i rozpoczynamy rozsrożoną wojnę w imię komunałów. Natomiast nie napotykamy zgoła uczciwego, naukowego badania zasad katolicyzmu. Zapominamy, że Kośicół jest Instytucją Boską, zawiera w sobie myśl nie z tej ziemi i nie na miarę naszej niedoli psychicznej; dzieje ludzkości — to historja borykań się z naturą ludzką, która poddać się nie potrafi w każdej chwili i w każdym osobniku nadziemskiej „Dobrej Nowinie“.

I cóż tu mówić o wybrykach, błędach, nawet sprzeniewierzeniach się u poszczególnych sług Kościoła?!

. . . .

Zjazd w Poznaniu dał nam możność zorjentowania się, że podkładami psychicznymi narodu polskiego nie łatwo, na szczęście, wstrząsnąć, że zasoby moralne są obfite i wystarczą na trud i walkę z żywiołami, deprawującymi duszę polską i duszę wogóle.

Po tej reasumpcji wrażeń i rozmyślań podaję treść obrad:

Dn. 28 października odbyło się uroczyste rozpoczęcie Zjazdu. Był na niem obecny J. E. X. arcybiskup kardynał Dalbor, Nuncjusz Mgsr. Ratti i kilkunastu biskupów i innych niższych dostojników Kościoła, wreszcie niezliczona ilość osób ze wszystkich dzielnic Rzplitej.

Nie będę podawał porządku obrad, wygłoszonych odczytów, i t. p., bo o tem wiecie z gazet codziennych.

Zajmę Was natomiast sprawami akademickiemi, poruszanemi na Zjeździe.

Przedstawiciel młodzieży akadem., prezes Warszawskiego Koła „Odrodzenia“, kol. Władysław Lewandowicz, wygłosił referat p. t. „*Młodzież akademicka*“ *). Referat ten spotkał się z żywem uznaniem zgromadzonych, oraz pobudził J. M. Rektora Poznańskiego Uniwersytetu, p. Dr. Święcickiego, do wygłoszenia kilku słów gorących, skierowanych w stronę polskiej młodzieży katolickiej.

O sprawach akademickich mówiła jeszcze korreferentka, p. Dr. Apolonja Koperska. Jej przemówienie, niezwykle doniosłe w swych wnioskach, p. t. „*Co powinna znaleść katolicka młodzież akademicka na uniwersytetach dla ugruntowania i podtrzymania swego życia religijnego?*“ przytaczamy prawie in extenso:

Mija okres przyjmowania od starszych nauki, przekonań, kierownictwa. Zjawia się zadanie stworzenia sobie poglądów zasadniczych na świat i życie, poglądów, które byłyby zarazem drogowskazem życia i postępowania. Nie znaczy to, aby poglądy te musiały być koniecznie sprzeczne z dotychczas od innych przyjmowanemi, ale muszą być *samodzielnie* przemyślane, aby zostały przyswojone, jako własne.

Stąd u młodzieży rosnący krytycyzm, podawanie w wątpliwość całego dotychczasowego zasobu poglądów, stąd ciągłe stawianie sobie pytania: dlaczego?

Nastrój krytycyzmu i dociekania podtrzymuje i wzmacnia sposób i metoda pracy naukowej w wyższych uczelniach, gdzie właśnie krytycyzm i samodzielność myślenia jest koniecznym warunkiem życia naukowego.

Przełom w sposobie myślenia, zjawisko w życiu psychicznem młodzieży zupełnie naturalne, wywołuje też nowe potrzeby w życiu religijnem.

To, co dotychczas było przyjmowane na wiarę, bo matka czy ksiądz tak nauczali, jest kwestjonowanem, a jeśli młody umysł wzdryga się przed podaniem w wątpliwość swych wierzeń, to usuwa je troskliwie z dziedziny myśli do serca, gdzie przechowuje z pietyzmem jako rzecz wprawdzie nierozumną, ale uczuciowo drogą, bo będącą spuścizną po pobożnej matce lub nieodłączną cząstką naszej tradycji narodowej.

Praktyczne skutki tego zjawiska, to albo zaprzeczenie i odrzucenie wiary, albo przechowywanie jej jedynie tradycyjnie, od opłatka wigilijnego i święconego jajka, albo nawet zwalczanie wiary, jako rzeczy niegodnej człowieka wykształconego i poniżającej dla jego rozumu, który sam sobie chce wystarczyć.

A jeśli, prócz tej dziedziny myślowo-intelektualnej, uwzględnimy dziedziny woli i uczucia, gdy młodzież otrzymuje większą swobodę, gdy najczęściej dla studjów oddala się od domów rodzinnych i tak łatwo wówczas swawolę i samowolę bierze za wolność, a tak często natrafia na zły przykład i zgubny wpływ otoczenia, jeśli to wszystko uwzględnimy, to łatwo zrozumiemy, że w życiu młodzieży akademickiej całej, a więc i katolickiej, i w dziedzinie myślowej — teoretycznej i w dziedzinie życia praktycznego rzeczywiście nowe powstają potrzeby, które wymagają specjalnych sposobów zaspokojenia.

A nowość i specjalność polega na tem, że młodzież *sama* musi pracować nad sobą, — jest w okresie *samowychowania*. Środki jednak i pomoc w pracy może i powinna otrzymać od starszych, bardziej doświadczonych.

---

*) Referat kol. W. Lewandowicza umieścimy w następnych numerach naszego pisma. (*Przypisek Redakcji*).

Jeżeli teraz tę kwestję—dotychczas ogólnie ujętą—zacieśnimy do jednego tylko praktycznego pytania, na które właśnie 1-y Zjazd Kat. w Polsce powinien dać odpowiedź: *„Co powinna znaleźć katolicka młodzież akademicka na uniwersytetach* i t. d.", to, powołując się na uwagi i życzenia, wygłoszone na Zjeździe i bardzo często przy najrozmaitszych innych okolicznościach przez wierzącą młodzież akademicką polską wyrażane, mogą wskazać następujące pomoce:

1-o Przedewszystkiem młodzież, która w naukach świeckich — dzięki studjom wyższym—wchodzi na najwyższe szczyty myśli i wiedzy ludzkiej, czuje, że poziom jej wykształcenia religijnego jest absolutnie niewspółmierny z wykształceniem w innych dziedzinach wiedzy, czuje więc przedewszystkiem potrzebę oświecenia się w rzeczach religji katolickiej. t. zn. czuje potrzebę takiego wykształcenia religijnego, któreby odpowiadało ogólnemu poziomowi umysłowemu, na którym stoi.

Tu jednak muszę zaznaczyć, w czem ogół młodzieży akademickiej, zwłaszcza w pierwszych semestrach studjów, sam nie może się orjentować, że wszelkie wyższe wykształcenie teologiczne wymaga koniecznie uprzedniego odpowiedniego przygotowania filozoficznego, które jest również koniecznem dla wyrobienia sobie samodzielnych poglądów na świat i życie.

Oczywiście, mówiąc o tem przygotowaniu filozoficznem młodzieży katolickiej, zaznaczyć muszę bardzo wyraźnie, że powinna swoje wykształcenie filozoficzne oprzeć na kierunku zdrowym i jedynie prawdziwym owej wielkiej, niespożytej, od wieków w swych zasadniczych twierdzeniach niewzruszonej i niezwalczonej philosophia pereunis, której najgenialniejszymi przedstawicielami byli Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu, tej filozofji, która dziś coraz więcej jest uznawaną, nietylko w świecie katolickim, co nie byłoby zjawiskiem nadzwyczajnem, zważywszy, że wielki Leon XIII w wiekopomnej encyklice Aeterni Patris tą właśnie filozofję uczonym i uczelniom katolickim polecił, ale jest ona coraz więcej uznawaną w świecie filozofów katolicyzmowi obojętnych, ale którzy widząc chaos i ruinę myśli filozoficznej ostatnich czasów w filozofji arystotelesowsko-tomistycznej przeczuwają jedynie trwałą ostoję prawdy przyrodzonej.

Temat mego referatu nie pozwala mi na obszerniejsze omówienie filozofji tomistycznej. Uważam jednak, iż zjazd nasz byłby niekompletny, gdyby pominął zupełnem milczeniem dziedzinę nauki wyższej, gdyby nie opowiedział się za wskazówkami encykliki Aeterni Patris.

Nie poruszam tu — rzecz jasna — tomizmu ze stanowiska czysto naukowego, filozoficznego czy teologicznego, lecz ze stanowiska potrzeb praktycznych inteligencji katolickiej, dlatego nie mogę tu przytyczać argumentów i wykazywać przez zestawienie z innemi kierunkami filozoficznemi prawdy niezbitej zasad tomistycznych. Wybieram jedynie kilka twierdzeń z nauki wielkiego Akwinaty, które pozwolą nam wywnioskować, czem—dla wyrobienia sobie niewzruszonych przekonań katolickich—jest jako podstawa fiiozofja tomistyczna.

Otóż jest to filozofja, która, rozpatrując stosunek do wiary, filozofji-poznania czysto rozumowego do teologji - poznania opartego na objawieniu, porządku naturalnego do nadprzyrodzonego: streszcza się w tem lapidarnem a w niezliczone konsekwencje praktyczne brzemiennem twierdzeniu: gratia naturam non tollit sed perficit.

A w tem tak niepokojącem poddaniu w dziedzinie wiary rozumu pod autorytet objawienia, umysł samodzielny i wysoko zdążający dochodzi do tego tak wysoko godność człowieka, jako istoty rozumnej — podnoszącego przekonania, że dla istoty rozumnej rozumną właśnie jest rzeczą wierzyć, że wiara i życie nadprzyrodzone jest czemś nieskończenie, bo o całą nieskończoność Boga, wyższem, aniżeli sam rozum i życie czysto przyrodzone.

W tem przekonaniu leży podstawa owej wielkiej radości i dumy katolickiej, o której mówił nam w dniu otwarcia Jego Em. X. Kardynał.

I dlatego — można powiedzieć — że dopóty katolicyzm będzie w Polsce

niekompletny, dopóki nie przejmie się żywiej sprawą *filozofji*. Dla bardziej bujniejszego i głębszego rozwoju uświadomienia katolickiego koniecznem jest odpowiednie popularyzowanie — na wysokim poziomie naukowym utrzymane — wśród inteligencji katolickiej, a przedewszystkiem wśród młodzieży akademickiej—idei i zasad phil. pereunis.

A potrzebnem jest również, aby i u nas wreszcie, jak tego zjawiły się już zaczątki, wytworzyły się, siłą rzeczy *nieliczne*, lecz *silne*, ogniska głębokich i specjalnych studjów filozofji tomistycznej.

W życiu katolickich świeckich organizacyj młodzieży akad. w rodzaju „Odrodzenia" powinny myśli tu rzucone znaleść żywy oddźwięk; kółka „Odrodzenia" do czasu innego, lepszego załatwienia tej sprawy, powinny choć częściowo zastąpić brak odpowiednich katedr filozoficznych, a po ich powstaniu być takiem ich uzupełnieniem, jakiem naogół są kółka naukowe miodzieży akad. Oczywiście—to nie *całe*, lecz jedno z wielu zadań „Odrodzenia".

2-o Wierząca młodzież akademicka zdaje sobie jasno sprawę, że religja katolicka nie jest jedynie systemem naukowym, pozostającym w dziedzinie konstrukcji myślowych, lecz jest zarazem najgłębszym motorem życia i działania religijnego, specjalnie etycznego. I dlatego młodzież katolicka chce nietylko poznawać swą religję, ale nią żyć, ją praktykować. Powinna i musi zatem ze strony władz uniwersyteckich znaleść poparcie, pomoc i wszelkie ułatwienia i udogodnienia wszędzie tam, gdzie chodzi o praktyki religijne, jak niedzielne nabożeństwa akademickie i t. p. Przy okazji nie mogę pominąć, aby nie zwrócono uwagi na jedną stronę życia religijnego, w naszym narodzie nadzwyczaj zaniedbaną: na stronę liturgiczną.

Wżycie się w liturgję Kościoła katolickiago tak wspaniałą i głęboką zespala nas w ściślejszy sposób z duchem Kościoła, przedstawia jednak znaczną trudność wskutek odrębności języka liturgicznego, któr.ym jest łacina.

Ale ta trudność, istniejąca dla szerokich mas, nie istnieje dla młodzieży akademicklej, która wszak łacinę posiada. A iluż z naszej katolickiej inteligencji i z młodzieży akademickiej zna mszał i modli się z niego podczas mszy niedzielnej. A iluż z nas zna przepiękną liturgję Wielkiego Tygodnia i wie, co się dzieje w czasie nabożeństwa W. Piątku lub Soboty?

Wśród młodzieży akademickiej znajdujemy też zawsze pewną ilość osób, które mają potrzebę intensywniejszego życia religijnego i którym nie wystarczają tylko praktyki pod grzechem ciężkim nakazane. Takie osoby pragną organizacyj religijnych, któreby im były pomocą i podtrzymaniem. Powinny one mieć prawo obywatelstwa wśród różnego rodzaju organizacyj akademickich i korzystać z ogólnej opieki władz uniw.

Streszczeniem tych, z konieczności bardzo krótkich i pobieżnych uwag są rezolucje, uchwalone na zebraniu komisji, które Sz. Zebr. niniejszem do wiadomości podaję, prosząc o ich przyjęcie:

Pierwszy Zjazd katolicki w Polsce stwierdza, iż dla ugruntowania i podtrzymania życia katolickiego młodzieży akademickiej konieczną jest rzeczą:

1) Dać jej możność pogłębiania wiedzy religijnej przez urządzanie przy wydziałach teologicznych wykładów ogólnych z teologji w formie publicum.

2) Również w formie publicum urządzić kursy filozofji w takim zakresie, aby dla niespecjalistów-filozofów były wystarczające do wyrobienia samodzielności myśli, a zarazem przygotowały ich do rozumienia wykładów teologicznych.

Należy przytem wybrać kierunek filozoficzny, polecony encykliką Aeterni Patris.

3) Studjujący specjalną filozofję powinni mieć możność poznać dokładniej dopiero co wymieniony kierunek i dlatego konieczną jest rzeczą, aby na wydziałach filozoficznych uniwersytetów polskich były specjalne katedry filozofji tomistycznej.

4) Dla ułatwienia katolickiej młodzieży akademickiej spełniania obowiązkowych i nadobowiązkowych praktyk religijnych konieczną jest rzeczą

aby władze uniwersyteckie z największą życzliwością udzielały pomocy przy urządzaniu nabożeństw akedemickich, rekolekcyj i organizacyj religijnych.

. . . .

Pytano w prasie wrogiej katolicyzmowi, bądź udającej tylko przychylność dla Kościoła, w jakim celu urządzono „Zjazd *katolicki*“? Wszak katolicyzmowi nic w Polsce nie grozi, przecież wszyscy jesteśmy katolikami. I doszło się, ma się rozumieć, do przekonania, że chodziło inicjatorom o skupienie zawczasu jaknajwiększej ilości przyszłych wyborców do Sejmu,—a więc szło o cele polityczne!

Ci, którzy tego typu rozumowania w całej nagości naiwnej ujawniają, zdradzają zupełną ignorancję istoty katolicyzmu. Katolicyzmowi, jak już z samej nazwy — „katolikos“ = powszechny — wynika, idzie o powszechność, o poszczególne partje i partyjki, o taką albo inną transfigurację stosunków politycznych Sejmu iść nie może i nie powinno.

Katolicyzm przytem nie znosi obojętności względem siebie, albo ktoś go nienawidzi i z nim walczy, albo razem z nim idzie i go broni. W imię wyższych wartości, w imię skupienia mocy moralnych i religijnych odbył się Zjazd katolicki w Poznaniu.

A jako dowód apolityczności, wspomnę tylko o wystąpieniu iście pasterskiem J. E. X. arcybiskupa kardynała Dalbora przeciw wtrącaniu w spokojny, poważny tok obrad Zjazdu pretensyj politycznych i partyjnych.

. . . .

Gdy się teraz przejdzie na tory naszej młodej myśli katolickiej w Polsce i zastanowi, co nam Zjazd przyniósł, to poza świadomością sił, któremi rozporządzamy, dostrzedz łatwo było, iż na młodzieży dziś ciąży wielki obowiązek przygotowania i uprawnienia się do podtrzymania *depositum fidei* w Polsce w całej czystości i mocy twórczej, że u nas w Polsce odłogiem leży pole pracy intelektualnej i szerokiego tchnienia kulturalnego, że brak żywych. wzajemnie pobudzających do twórczości stosunków z zagranicą, że po drogach myśli katolickiej w starszem pokoleniu wałęsa się jeszcze dużo duchowego lenistwa i przeróżnorodnych ociągań i obaw w kwestjach najżywotniejszych.

My od siebie tylko tego pragnąć możemy i w to tylko wierzymy, że zwycięstwo w Polsce po naszej stronie wtedy jeno będzie, gdy z zaśniedziałości i konserwatyzmu wyjrzymy na światło Boże i z całą skwapliwością i zrozumieniem słusznej potrzeby chwili staniemy na czele nowych, zjednoczonych prądów społecznych i kulturalnych. *M. S.*

Niepoczytalna agitacja.

Dn. 22 listopada b. r. odbył się w Warszawie w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odczyt prof. R. Minkiewicza p. t. „Szkoła Świecka“. Odczyt ten urządzono staraniem Związku polskiej młodzieży socja-

listycznej, nic przeto dziwnego, że dość licznie zebrała się młódź szkolna, a starszych to tylko tylu naliczyć byłoby można, ilu potrzeba dla przeprowadzenia agitacji.

Prof. Minkiewicz zupełnie słusznie stanął w swych wywodach na gruncie zasad, pewnych tendencyj filozoficznych, które wedle jego mniemania przemawiają za szkołą świecką.

Mniejsza o te zasady; nie odbiegają one od argumentów, spotykanych już od dziesiątków lat i na Zachodzie przebrzmiałych, u nas natomiast w Polsce głoszonych jako rewelacje, mające świat zbawić. Nie o to obecnie nam chodzi.

Interesuje nas w danej chwili coś innego. W trakcie dyskusji zdarzył się wypadek, doskonale charakteryzujący metodę pracy i poczucie odpowiedzialności niektórych naszych posłów Sejmowych. Mianowicie panu posłowi Czapińskiemu nie podobało się, że dyskusja toczy się dokoła zasad, że analizuje wywody prof. Minkiewicza. Wszak nie o to chodzi, „nie po to się tutaj zebraliśmy“ — tak sobie pomyślał p. Czapiński. — Zebrała się młódź szkolna, od 14-letniej począwszy — więc trzeba pobudzić ją do protestu przeciw... tym §§ Projektu Konstytucji, które mówią o szkole wyznaniowej.

A ciekawe to niezmiernie, że stawiając zarzut, iż dyskusja nie toczy się na właściwej płaszczyźnie, p. poseł Czapiński wystąpił przecież przeciwko swemu towarzyszowi prof. Minkiewiczowi, który swój referat osnuł właśnie na pewnych filozoficznych rozważaniach. Widocznie prelegenci nie porozumieli się przed odczytem, a może umyślnie tak i lapsus urządzić postanowili!

Naprawdę, nie wiadomo, co podziwiać, czy całkowity brak zmysłu wychowawczego — mniejsza o to, iż ciągle się jeno mówi o „wyższych“ wartościach pedagogicznych, w imię których występuje p. poseł Czapiński przeciwko Kościołowi — czy wynaturzenie agitacyjne. Może jedno i drugie!

Wtedy więc, gdy zdrowo myśląca młodzież akademicka i gimnazjalna wszelkie wysiłki skierowuje w tę stronę, aby wyrwać z gruntu życia ideowego młodzieży wszelkie chwasty agitacji, partyjnikowstwa i politykomanji; wtedy gdy w murach uczelni rozbrzmiewa jedno pragnienie: wychować młodzież na ludzi przygotowanych do życia państwowego we wszelkich dziedzinach, słowem na fachowców, dość bowiem było dyletantyzmu w ciągu długich lat niewoli i jeszcze w chwili bieżącej, wtedy p. poseł Czapiński — „ojciec narodu“ wciąga młodzież w szeregi demagogów i krzykaczy politycznych, wykolejeńców życiowych, zawalidróg w naszem życiu kulturalnem!

Gdy p. posłowi Czapińskiemu przedstawiciel „Odrodzenia“ tę wstrętną robotę wytknął, spuścił pan poseł głowę i nic nie potrafił odpowiedzieć.

Chociaż na chwilę obudziło się w nim sumienie i chociaż na

chwilę wstyd zalał twarz marzyciela o niedoszłej katedrze profesorskiej.

Ale czyż to właściwa droga, aby młodzież musiała korygować postępowanie starszych. Tak w Polsce często bywało! Ale, pytam, czy tak być powinno!

Toć to anomalja. *W. L.*

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do Redakcji.

○ **Ks. Cieszyński Nikodem:** *Przekujcie pługi wasze na miecze.* Poznań — Warszawa. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

○ **Ks. Danek Wincenty:** *Organizacje katolickie na Węgrzech.* Warszawa 1920.

○ **Prof. Diveky Adorjan:** *Polacy i język węgierski.* Warszawa. 1920.

○ **Prof. Diveky Adorjan:** *Węgry i sprawa polska w czasie wojny.* Nakład Gebethnera i Wolffa.

○ **Gawroński Rawita Fr.:** *Król i carowa.* Powieść z końca 18 w. Poznań—Warszawa. Nakładem księgarni św. Wojciecha.

○ **Gide Karol i Rist Karol.** *Historja doktryn ekonomicznych. Od Fizjokratów do czasów najnowszych.* Dzieło, nagrodzone przez Akademję nauk moralnych i politycznych. Przeł. Mieczysław Kwiatkowski T. II str. XVI + 498. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź. — Poznań — Kraków — G. Gebethner i Spółka.

○ **Jaroszewska B.:** *Współczesna powieść i nowela węgierska.* Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

○ **Łada Jan:** *Antychryst.* Powieść. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa 1920.

○ **Prof. Massonius Marjan:** *O bolszewictwie.* Poznań — Warszawa. 1920. Księgarnia św. Wojciecha.

○ **Rist Karol:** *Doktryna bolszewicka.* Poznań — Warszawa. 1921. Księgarnia św. Wojciecha.

○ **Szymonowicz Stanisław:** *Wmiesiąc po angielsku.* Podręcznik do samodzielnej nauki języka angielskiego. Poznań — Warszawa. Nakład księgarni św. Wojciecha.

○ *Sprawa polska w parlamencie węgierskim 1915—1918.* Warszawa. 1920.

○ **Worcell Stanisław:** *Polska a Węgry.* Warszawa 1920. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka.

○ **Ks. prof. Wóycicki Aleksander:** *Socjalizm a religja.* Studjum socjologiczne. Poznań — Warszawa — 1921. Nakład księgarni św. Wojciecha.

○ *Zarys programu chrześcijańsko-narodowego stronnnicwta pracy*—zatwierdzony przez I-szy ogólnopolski kongres stronnictwa odbyty 24 maja 1920 r. w Warszawie.

○ **Wesołowski Stanisław ks.:** *Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie.* Opracował z włoskiego..., str. 58, Poznań—Warszawa. Nakład księgarni św. Wojciecha (Głosy na czasie Nr 43).

○ **Wilanowski Bolesław X. Dr.:** *Teksty dogmatyczno - historyczne.* Zeszyt I. List św. Ireneusza do Florinusa (fragment) i list św. Polikarpa do Filipensów. Tekst grecki wraz z przekładem z oryginału, dokonanym przez... str. 17. Warszawa 1920. Skład główny w księgarni „Kroniki Rodzinnej“ ul. Plac Zamkowy (Podwale 4).

KRONIKA.

✖ **Propaganda angielska.** Anglja przed wojną nie interesowała się swoją propagandą intelektualną i nie miała zwyczaju popierać prywatnej inicjatywy w tej dziedzinie.

Zrywając obecnie ze swemi tradycjami, tworzy ogromną instytucję dla propagandy myśli brytyjskiej. Powstał Komitet składający się z przedstawicieli Foreign Office i Min. Oświecenia i rozdzielił pracę na pięć komisji, które zajmą się propagandą w Ameryce łacińskiej, na Dalekim Wschodzie, w Turcji, Lewancie, Egipcie, w Maroku, Zachodniej Europie, Europie Centralnej i na Bałkanach. Oddzielnie mają się zająć propagandą w Stanach Zjednoczonych. Co do Rosji, to narazie kwestję propagandy pozostawia się w zawieszeniu. Wszystko już przewidziano, aby praca mogła przynieść skutki jaknajlepsze, aby ekspansja intelektualna Anglików sięgała jaknajdalej i jaknajgłębiej, przygotowano już ciało profesorskie, obmyślano specjalne misje, zakładanie bibljotek, urządzanie wystaw i t. p.

Anglicy zrobią to, jak zwykle dokładnie. Idąc za ich przykładem powinniśmy pomyśleć, jeżeli nie o propagandzie, bo o naukowem informowaniu Europy i Ameryki czem jest Polska.

Propaganda angielska nabiera cokolwiek innego znaczenia w Związku z wiadomością poniższą.

✖ **„Międzynarodówka Nauki“.** „Prawda“, organ rosyjskiej partji komunistycznej podaje następującą wiadomość: „Rosyjska Akademja umiejętności opracowuje projekt, który, jeśli się urzeczywistni, umożliwi stałą wymianę myśli między uczonymi całego świata. Utworzona została w tym celu specjalna komisja, z akademikiem Oldenburgiem, jako przewodniczącym na czele. Lenin zapatruje się nader przychylnie na projekt, oraz zapewnił już akademji całkowite swe współdziałanie. Komisja powołać zamierza we wszystkich ośrodkach kulturalnych instytucje naukowe, których zadaniem będzie prowadzenie badań i studjów w poszczególnych krajach, jak również udzielanie wszelkich informacji o Rosji, oraz jej życiu intelektualnem. Instytuty takie mają być zorganizowane przedewszystkiem w Londynie, Paryżu, Berlinie, Afryce południowej, Indjach, Australji, Pekinie, z oddziałem w Tokjo“.

Nacisk położony na Wschód i poparcie jakie Lenin udzielił nowej formie bolszewickiej propagandy każe przypuszczać, że chodzi tu głównie o sowiecką propagandę polityczną, dla której Wschód jest terenem najbardziej podatnym.

W związku z tem wydaje się, że i Anglikom chodzi bardziej o propagandę polityczną, niż naukową.

✖ **Nauka i Literatura.** Pismo francuskie *La Vie* ogłosiło ciekawą niezwykle ankietę wśród współczesnych poetów, powieściopisarzy i literatów francuskich na temat: jaki udział wzięły nauki pozytywne w ich wykształceniu.

Takie pytania są postawione:

1. Czy czytali oni chętnie dzieła naukowe?
2. Czy jeszcze je czytają?
3. Czy się interesują uczonymi i jakimi?
4. Czy literaci i uczeni znają się dostatecznie i czy czują potrzebę ciągłego kontaktu ze sobą?

Na krótko przed wojną Henryk Poincaré odpowiedział w imieniu uczonych, że literatura piękna niezbędna jest dla prawdziwej kultury naukowej. Wziął on, w małej broszurze w obronę humanistykę, którą zaciekle wtedy atakowano.

Dziś więc ciekawą będzie rzeczą poznać opinję literatów o nauce i dowiedzieć się, kto z nich czyta jeszcze dzieła naukowe.

✖ **Szkolny strejk katolickich dzieci w Westfalji.** W katolickich szkołach kilku miast w Westfalji doszło do strejku dzieci na takiej podstawie. Pewna liczba nauczycieli w Her-

ne przyznala się publicznie do bezwyznaniowości i ateuszostwa. Rodzice zażądali, aby ci nauczyciele opuścili katolickie szkoły, do których chodziły ich dzieci. Nauczyciele odmówili. Więc rodzice przestali posyłać dzieci do szkoły. Po różnych szkołach i miasteczkach Westfalji odbywają się wiece rodzicielskie, wyrażające solidarność z rodzicami w Hernie. Natomiast usiłowania bezwyznaniowych nauczycieli, by strejk złamać, pozostają bez skutku. Ciekawe jest postanowienie wolnego zjednoczenia nauczycieli w tem mieście, że mianowicie — złożą całą naukę, gdyby rząd uległ rodzicom i ateuszowskich nauczycieli przeniósł na inne posady. Gazety katolickie niemieckie pochwalają w entuzjastycznych słowach mężne stanowisko, jakie zajęły dzieci w Herne i ich rodzice.

I my stoimy na tem stanowisku, że rodzice mają przyrodzone i Boże prawo w takich wypadkach dzieci pobudzić do oporu. Ale przy okazji możeby katolicka prasa niemiecka, zwłaszcza „Germania", przypomniała sobie jakie stanowisko zajmowała ona w naszym pamiętnym strejku szkolnym w roku 1906 i 1907.

✠ **Z Towarzystwa naukowego.** Towarzystwo Naukowe Warszawskie komunikuje, że sekretarz Generalny i kierownik Zakładu Antropologji Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, p. Kazimierz Stołyhwo otrzymał list od Prezesa Międzynarodowego Instytutu Antropologji, Księcia Rolanda Bonapartego, w którym Go zawiadamia, iż zebranie ogólne konstytucyjne Międzynarodowego Instytutu Antropologji wybrało p. K. Stołyhwę na członka Rady Zarządu Instytutu powyższego i powierza mu misję zorganizowania w Polsce autonomicznego Oddziału Międzynarodowego Instytutu Antropologji.

Towarzystwo Naukowe Warszawskie pragnąc ułatwić organizację Instytucji powyższej udzieliło swej zgody na to, by siedzibą Polskiego Oddziału Międzynarodowego Instytutu Antropologji był lokal Zakładu Antropologji Towarz. Naukowego Warszawskiego.

✠ **Ukraińscy studenci do Warszawy.** „Wpered" donosi: Jak się dowiadujemy, misja ukraińska w Warszawie czyni zabiegi w sprawie zapisów młodzieży ukraińskiej z uniwersytetu kamienieckiego na uniwersytecie warszawskim. Jest nadzieja — pisze „Wpered" — że rząd polski dopuści także do wykładów profesorów ukraińskich, którzy wyjechali z Kamieńca Podolskiego. (Jest dosłownie 13 suplentów nauczycieli gimnazjalnych, których rząd ukraiński zaangażował na profesorów uniwersytetu ukraińskiego). W ten sposób młodzież ukraińska miałaby możność kontynuowania swoich studjów. Pierwotnie było planowane ewakuowanie uniwersytetu ukraińskiego do Stanisławowa. Projektowano również założenie przy warszawskim uniwersytecie biblioteki ukraińskiej. (Niewiadomo, co się stało z biblioteką przy uniwersytecie ukraińskim w Kamieńcu, składającym się z 6000 tomów, przeważnie zrabowanych po polskich dworach).

Jeżeliby rząd polski chciał nam dać za kolegów ukraińców, to zastrzegamy się przeciwko temu bardzo stanowczo.

My z hajdamakami kolegować nie będziemy, a sama myśl o tem już nasze patryjotyczne uczucia obraża.

✠ **Zwycięstwo katolicyzmu w Holandji.** Niedawno temu weszła w życie w Holandji nowa ustawa szkolna mocą której prywatne szkoły katolickie przeszły na utrzymanie skarbu państwa. W ten sposób katolicy holenderscy odnieśli po długich walkach zwycięstwo, które zawdzięczają swej jedności i wytrwałości. Z tej okazji biskupi holenderscy zarządzili uroczyste dziękczynne nabożeństwa w całym kraju, ponieważ — jak się wyraził jeden z nich—„zbliża się chwila, gdy obok każdego kościoła w Holandji będzie się znajdowała szkoła katolicka".

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.** Sekretarz Red.: **Jerzy Lubowicki.**

Wykonano w „Drukarni Społecznej" Stowarz. Robotników Chrześc., Plac Grzybowski № 3/5.